

Załącznik 3

Drogi Uczestniku / Droga Uczestniczko Konkursu!

Przenosisz się do **Warszawy**, do roku **1955**. U stóp wzniesionego dopiero co **Pałacu Kultury i Nauki** znajdujesz pojedyncze fragmenty maszynopisu powieści pod roboczym tytułem „**Zły**”, którą właśnie ukończył młody, obiecujący literat, **Leopold Tyrmand**. Zanim cała jego powieść ukaże się drukiem, możesz wyprzedzić pisarza, **tworząc własną wersję** przygotowywanego dzieła. Kto wie? Może będzie nawet bardziej intrygująca i poczytna niż oryginał? Twoim zadaniem będzie - wykorzystując w dowolny sposób poniższe fragmenty - **napisanie twórczego opowiadania**, w którym wyjaśnisz, kim jest tajemnicza postać tytułowego bohatera, oraz jak potoczyły się jej losy? Twoje dzieło musi liczyć nie więcej niż 40 tysięcy znaków* i zostać osadzone w przestrzeni miasta - jakkolwiek je sobie wymyślisz. Ponieważ „Zły” jest w założeniu **powieścią z gatunku kryminału**, cech tego właśnie gatunku warto się trzymać podczas pisania. Liczymy na Twoją **detektywistyczną intuicję, talent pisarski i dyscyplinę czasową**. Pamiętaj, że najlepsi w swoim fachu spotkają się w przedświątecznej atmosferze w dniu 15 grudnia w **V Liceum Ogólnokształcącym w Gdańsku-Oliwie**. Twoi przyszli czytelnicy już czekają, a zatem - do dzieła!

* (skorzystaj z licznika słów i znaków w dowolnym edytorze tekstu)

Propozycje fragmentów:

Fragment 1. s. 19

Wyglądał najwyżej na dwadzieścia lat. (...) Skąd ja znam tę twarz? - pomyślał znów dziennikarz. - Gdzie mi mignęła? Ma ładne zielone oczy, ale jakieś krzywe, złe. Ile takich twarzy przesuwają się codziennie przez dworce podmiejskie, domy towarowe, czwartorzędne jadłodajnie...

Fragment 2. s. 22

- Wie pan (...) w pewnym momencie wydało mi się, jakby z tego błotnistego, burego półmroku, z deszczu, mgły, śniegu, z tej kotłowaniny szarych postaci wpiły się we mnie jakieś oczy. Teraz przypominam je sobie dokładniej... Były przeraźliwie jasne, jarzące się jakby same białka bez źrenic, a tak intensywnie, aż do bólu, wbite we mnie, przeświecone jakąś nieludzką mocą i pasją... straszne!

Fragment 3. s. 25

- Widzi pan, panie sierżancie - rzekł - ja cały tydzień jestem na nocnym dyżurze. Za chorego kolegę. I jeżdżę. (...) Za każdym razem zastaję kogoś powalonego piorunującym upper-cutem w szczękę, ze zmasakrowanym podbródkiem, skopanego bezlitośnie. Za każdym razem nikt ze świadków zajścia nie potrafi wytłumaczyć, co się stało, kiedy i jak, kto był sprawcą. Wszyscy bredzą o jakimś cieniu, szybkim jak błyskawica, nieuchwytnym, jak mgnienie oka, o błysku ciosu, pięści, o jakimś kształcie zamazanym, niewyraźnym, piekielnie zwinnym. Raz mówią o mocarnej

postaci, innym razem o kimś niewielkiego wzrostu, nic nie można z tego pojąć, uchwycić, ująć, sprecyzować, kto to jest, jakim chociaż może być... Nie wie się nic, nic i nic. Jedno jest tylko pewne: za każdym razem na ziemi pozostaje ciało poszkodowanego, a tym poszkodowanym jest niezmiennie ktoś w stylu pańskiego dzisiejszego klienta. A więc zawsze napastnik, zawsze prowokujący, zawsze łobuz, pozostaje na placu jako bezwładna, nieprzytomna, skatowana ofiara.

Fragment 4.

- Od wczoraj jest pan najpopularniejszym człowiekiem w Warszawie. W najgorszym znaczeniu. "Express" został rozkupiony w mgnieniu oka i dziś ludzie się za nim uganiają. (...) Nazywają tam pana złem warszawskich peryferii. ZŁYM człowiekiem. - Bo ja jestem złym człowiekiem - rzekł w zadumie człowiek o szarych oczach - to racja. (...) to określenie ZŁY już się przyjęło. Robią z pana na siłę ostatniego łobuza, naczelnika warszawskiego chuligaństwa... - Dlatego że z nim walczę. - Człowiek o szarych oczach uśmiechnął się chłopcę i bez troski. (...) Moi wrogowie mnie tak nazwali, to im zależy na tym, abym był ZŁY. (...)

Fragment 5. s. 718

- Czy również w celach wychowawczych gonił pan dziś człowieka przez całe miasto? - spytał (...).

- Nie - rzekł równie twardo ZŁY - dziś goniłem tego człowieka by uregulować pewne porachunki. Ale te porachunki wiążą się ściśle z moją działalnością wychowawczą. (...) - Niech pan posłucha - rzekł ZŁY, kładąc rękę na blacie biurka. - Pan wie bardzo dużo o prawie, ja zaś wiem bardzo dużo o ludziach. Wie pan bardzo dobrze jak ja, że w tej chwili mnóstwo jest w Warszawie ZŁYCH ludzi. Takich złych jak ja, takich, którzy napadają, biją, awanturują się, napastują niewinnych przechodniów na ulicach z najrozmaitszych przyczyn. Nazywa się ich chuliganami, chociaż przyznam, że się panu, że ja nie wiem, gdzie i kiedy kończy się chuligan, i zaczyna się zwykły bandyta (...) Otóż chuligaństwo jest wrzodem i pan o tym wie najlepiej. Ten wrzód leczy się rozmaitymi sposobami: większość wydaje mi się bardzo nieskuteczna. Urządza się konferencje, radzą nad tym pedagodzy, nauczyciele, psychologowie, prawnicy, milicjanci, specjaliści od świetlic i lekarze. (...)

- Nie jestem pewien, czy pan o tym wie, ale każdy taki zły człowiek, każdy łobuz, chuligan, a nawet bandyta ma w życiu chwilę, kiedy chce wrócić do ludzi. (...) Ważne jest to, że ja człowiek prosty, nieuczony postanowiłem warszawskim chłopakom pomagać w osiągnięciu takiej chwili (...) Bo trzeba panu wiedzieć, poruczniku, że ten moment najczęściej przychodzi wtedy, gdy się solidnie otrzyma po krzyżach. Kiedy chłopczyk poszoruje trochę zębami po bruku, zainkasuje kilka obcasów w brzuch i w oczy, przeleży parę dni w szpitalu, to wtedy zaczyna kombinować, że lepiej opłaca się zaprzestać (...)